



A Mason

Radosław Samlik "Płatne z dołu"

Cintryjka



- Ale jakże to tak, panie Dratewka! - załamał ręce wójt. - Nie godzi się!

- Nie godzi! - zaszemrali zgromadzeni wokoło mieszkańcy podkrakowskich Sołtysowic.

Ubrany w prostą sukmanę szewc wzruszył ramionami.

- Bestia sprytna wielce, żarłoczna przy tym tak, że i dnia nie starczy, by opowiedzieć! - odparł spokojnie. - Ani się obejrzyecie, a pola uprawne w perzynę obróci, bydło zeżre, chałupy spali i dziewczki porwie. W niewolę pójdziecie, jeśli dziedzic na czas daniny nie otrzyma. A z czego spłaciecie, jak dobytku nie stanie?

- Ale dziesięć dziewczek smokowi na pożarcie rzucić? - złapał się za głowę wójt. - Toż to córki nasze rodzone, skarb najdroższy! Jakże to tak, bydlęciu zębatemu niby kolację wystawić?

- Przecie tłumaczę, że dziewczkom włos z głowy nie spadnie - zirytował się Dratewka. - Nie na pożarcie wszak idą. Smoczysko lubieżne jest, niczym, nie przymierzając, biskupy gnieźnieńskie. Nocami w męża urody okrutnej się zmienia i chędoży, ile wlezie. Powiadają, że potomka mu się zachciało.

- Jezusie Nazareński! - wrzasnęła z tłumu przygarbiona staruszka. - Toć na wieczne potępienie skazać niebogi chcecie! Diabła rogatego między nogi wziąć, to jak na Najświętszy Sakrament napluć!

- Zamilczcie Janowa, bo tu się los wsi całej waży! - ryknął wójt. - Tedy powiadacie, szewcze, że smokowi chędożyć się zachciało? Nie dziewczice pożerać?

- I w mężczyznę urody okrutnej się zmienia? - zapytał niewinny głosik.

Dratewka rozejrzał się. Ze zdumieniem skonstatował, że otacza go wianuszek hożych dziewoi, które wcześniej ostrożnie zza węgłów pobliskich chałup wyglądały.

- Powiadają, że nawet anioł Gabryjel porównywać się z nim natenczas nie śmie - puścił oko do piersiastej blondyny w białym czepku. Spłonęła ślicznym rumieńcem.

- Do rzeczy, panie Dratewka, do rzeczy! - Wójt wsunął swoją korpulentną postać między szewca a dziewczynę. Zerknął na nią groźnie i warknął półgębkiem - Do domu, Jagna!

Zagadnięty milczał przez chwilę, z ukontentowaniem obserwując kołyszący się w rytm kroków, krągły tyłeczek wójtowej córki.

- Tedy zwyczajnie smoczyska poznać chcecie! - Zaczął wreszcie, szturchnięty w plecy przez niecierpliwego słuchacza. - Okolicę rozległą z wieczora oblatuje, coby się upewnić, że nieproszeni goście mu w harcach nie przeszkodzą. Nic się przed wzrokiem bestii nie ukryje. Zwierzyną podówczas nie gardzi, ani chybi chcąc sił przed igraszkami nabrać.

- A skąd to wiesz, szewcze? - padło drwiące pytanie z tłumu. - Wszak sam rzekłeś, że nic spojrzeniu smoka nie umknie. Zali czarodziejem wielkim jesteś, żeś się w małą myszkę zmienić zdołał?

Dratewka wyszukał szydercę wśród zgromadzonych wieśniaków i wpatrywał się przez chwilę w niego, aż rzeczony wzrok spuścił i potarł zaczerwienione lica.

- Ze dwie niedziele będzie, jakem wpadł do Wisły wieczoru pewnego - kontynuował. - Miodu krztynę wypilem, nogi się poplątały i anim się obejrzał, a płynąłem z prądem, kłody uczepiony. Przemarłem do szpiku kości, ledwom na brzeg wypełzł i zaległ, na nieboszczyka podobieństwo. Natenczas łopot skrzydeł usłyszałem, bestia ogromna nade mną przeleciała, rozglądając się pilnie. Zatoczyła koło i rzuciła się zniecka ku mnie. Sił nie miałem, by uciekać, to i w bezruchu na śmierć czekać przyszło. Traf chciał, że to nie mnie drapieżca wypatrzył, a dzika nieszczęsnego. Pożarł go nie dalej jak dwadzieścia kroków ode mnie.

- I nie zdybał was? - zdumiał się ktoś.

- Widzi mi się, że krew we mnie tak zmrożona była, że smoczysko jej nie wyczuło - odparł Dratewka z mądrą miną.

Tłum zaszemrał, potakując z przekonaniem.

- Ale co było dalej, dalej, mości dobrodzieju! - ani się obejrzał, a spłoniona dziewczka wciskała mu w rękę róg z miodem i gorącego podplomyka.

- Na moich oczach bestia w męża ogromnej urody się zmieniła! - wykrzyknął szewc dla zwiększenia efektu. - Golusieńkiego, jak go Pan Bóg stworzył!

Odczekał, aż umilkną pełne zachwyty westchnienia zgromadzonych panien i sarkania wioskowej starszyny. Popił miodu, zagryzł gorącym plackiem i wznowił opowieść.

- Obmył się w rzece, wody popił i w las ruszył. Ciekawość we mnie ogromna wezbrała, co i niemoc śmiertelną przemogła. Skradać się za nim począłem, aż dotarłem na polanę rozległą, trawą mięciutką niczym pierzyny najlepsze porośniętą. A tam dziesięć dziewczek przedniej urody, z którymi mąż ów zaklęty harce zaczął wyprawiać takie, że opowiadać się nie godzi.

- Panie dobrodzieju - usłyszał nagle dziewczęcy głos - a czy dziewczkom owym aby krzywda się nie stała?

Spojrzał na piegowatego rudzielca o bujnych kształtach, który bez skrępowania prezentował przed nim swoje ledwo osłonięte wdzięki.

- Na własne oczy żem widział, jak rankiem, chichocząc, do wsi rodzinnej wracały, a śmiechom nie było końca - zapewnił solennie szewc.

- Nie godzi się... - powtórzył wójt, ale już mniej zdecydowanym tonem.

- Tedym sobie umyślił, że od sromoty i nieszczęścia was za niewielką opłatą uratuję - oznajmił z zadowoleniem Dratewka.

- Bestię okrutną, co króla Kraka rycerzy poharatała, zwykły czeladnik chce pokonać? - zarechotał jeden z kmieci, powszechną wesołość wzbudzając.

- Nie czeladnik, a mistrz szewski, psi synu! - zagrział Dratewka. - Znam ci ja się na truciznach, co przy skór wyprawianiu są używane, w ilości znacznej i smoka powalą. Wystarczy konia dorodnego specjałami owymi nafaszerować i w pobliże legowiska bestii w czasie dobrze wybranym podrzucić. Zeżre go z pewnością i ducha wyzionie, zanim na cnotę waszych córek nastawać pocznie!

Zapadła cisza. Mieszkańcy wioski spoglądali na niego, jakby dopiero co Ewangelię Świętą im objawił.

- Kto się poważy na to, żeby przynętę zatrutą w smocze leże podrzucić? - zafrasował się wójt.

- Za dwa złote dukaty ja się ofiaruję smoka ukatrupić - oznajmił szewc.

Kmiecie zakrzyczeli go, tupiąc i waląc się pięściami w otwarte dłonie z oburzenia.

- Dwa dukaty? Złoto weźmie i tyle go bedziem widzieli!

- Tedy pieniądze nad truchłem bestii mi przekażecie!

Ucichli. Popatrzyli po sobie z konsternacją. Przecie jeśli smok pożre i jego, i wypchaną trucizną chabetę, strat nie będzie, a wszyscy żyć w spokoju będą.

- Bierz zatem, mości Dratewko, kwiat naszych córek! - oznajmił uradowany wójt. - Które z was dostatek i życie swoich rodzicieli ratować gotowe, do mnie!

Zakotłowało się. Jedna przez drugą białogłowy wrywały się do bohaterskiego szewca, mając nadzieję na własne oczy ujrzeć owego zakłętego męża urody nieziemskiej. Do tego golusieńkiego, jak w dniu narodzin.

- Muszę was przestrzec, miłe moje - poważnym głosem oznajmił Dratewka. - Bestia mocą czarodziejską dziewice wyczuwa. Która kwiat ów straciła, z życiem nie ujdzie.

Piegowata, ruda dziewczka zaczerwieniła się, niczym rak wrzucony do wrzątku, i chyłkiem próbowała zniknąć w tłumie.

- Bogna! - zaryczał jej rozwścieczony ojciec. - W tej chwili do domu! Pasy drzeć będę! A tego, który...

Przerwał mu gromki wybuch śmiechu zgromadzonych wieśniaków.

Dziesięć rozszczebiotanych kobiet podążało za odważnym szewcem prosto w głęboką puszcę. Był piękny, słoneczny dzień. Las pachniał aromatami wiosny, płonął odcieniami zieleni i złota, gdy promienie słońca prześwitywały przez listowie. Wyszli na przestronną polanę, która usiana była tysiącami kwiatów.

- Czy to tutaj? - spytała podniecona Ludmiła, córka kowala. - To musi być tutaj, czuję to!

- Tak, jesteśmy na miejscu - potwierdził mężczyzna.

Nagle koń zarżał dziko, usiłując wyrwać się z silnej dłoni trzymającej go za uzdę. Przez polanę przemknął ogromny cień. Wielki smok załopotał skrzydłami, lądując na środku sielankowego pejzażu. Podmuch powietrza przewrócił piszczące kobiety niczym szmaciane kukiełki.

Bestia zwinęła skrzydła i przeciągnęła się z trzaskiem stawów. Przyjrzała się uważnie ludziom na polanie.

- Same dziewice, jak sądzę? - smok nieoczekiwanie skierował swoją uwagę na mężczyznę.

- No pewnie! - parsknął Dratewka, usiłując uspokoić oszalałego ze strachu wierzchowca. - Odsiałem oszustki w zwykły sposób.

- Wspaniale, za każdą z nich dostaniemy co najmniej po dwadzieścia dukatów w złocie. Pasza Ali Baba i jego czterdziestu lubieżników zjawią się za dwa dni w tym samym miejscu, co zawsze. Interes kwitnie, szewcze. Czyż nie to ci obiecywałem w zamian za skończenie z próbami otrucia mnie?

- Dokładnie to mi obiecywałeś - uśmiechnął się szeroko Dratewka, puszczając oko do osłupiałych kobiet.

- Wytłumacz mi tylko, po cholere ci ten koń? - potrząsnął głową smok.

- Przy moich zarobkach nie wypada już chodzić pieszo.

Inne opowiadania Autora w Fahrenheicie:

[Królowa złodziei](#)

[Smocza łza](#)